



www.ofts.pl, www.facebook.com/festiwalOFTS

Honorowy Patronat



Współorganizator



Partner



Sponsorzy



Patroni medialni



Opiekun medialny



Organizatorzy



z Łodzi. Odegrały one ważną rolę w rewolucji teatralnej lat 50. w Polsce. Wciąż obcujemy z tą interesującą i malowniczą legendą. Uczestniczyłem w tych wydarzeniach. Dobrze pamiętam, że teatry studenckie w sposób wysoce dramatyczny zdołały komentować trwały przełom polityczny w Polsce w roku 1970. Pamięta Pani pewnie tekst Konstantego Pużyny z tomu Półmrok o Łódzkich Spotkaniach Teatralnych – wyłaniał się z niego obraz obrad jury „Pod siódmkami”, z których co chwila wychodził wysoko postawiony człowiek z ZSP (a tym bohaterskim łącznikiem był Eugeniusz Mielcarek), wracający z komunikatami i zapowiadający to, co w danej chwili będzie w telewizji. Miałem szczęście tam być. Te wydarzenia wciąż stanowią dla mnie cudowną legendę. Mam świadomość, że takie przedstawienia jak Spadanie, jak spektakl według Urszuli Kozioł W rytmie słońca były głosami, które nawet jeżeli nie dokonywały zmian w polityce, to powodowały zmiany w mentalności, były głosem pokolenia, bardzo ważnym przypomnieniem. Albo przynajmniej potem do tej rangi urosły. Doskonale wiemy, że kontestacja teatrów studenckich (cudownie z kolei opisana potem przez Tadeusz Nyczka) była jednym z ważniejszych zjawisk w świadomości nie tylko teatralnej, ale znalazła również znakomitego sojusznika w poezji współczesnej. To, co działo się pod znakiem Różewicza czy Urszuli Kozioł, potem działo się pod znakiem Barańczaka i całej jego szkoły. Centra studenckiej niepokończoności teatralnej przenosiły się. W okresie heroicznym niewiele było w Polsce studentów – stanowili grupę niesłychanie elitarną. Teatrem oraz działalnością kół naukowych zajmowała się elita tej elity. Ci ludzie nadawali ton, narzucali skalę wartości, przygotowali się do odpowiedzialności za społeczeństwo, kraj, kulturę – z ruchu studenckiego, naukowego, z teatrów studenckich wyszli rzeczywiście ludzie najważniejsi, którzy kreowali kulturę studencką i wykazali się wspaniałą szkołą organizatorską. Przeczytałem kiedyś fascynujące studium o czasach i ludziach, którzy zrobili Festiwal Młodzieży i Studentów w Warszawie w 1955 roku. Czytałem tę książkę z palącymi uszami, ponieważ jako mały chłopiec uczestniczyłem w wydarzeniach, na które specjalnie przywiózł mnie tata z Łodzi do Warszawy. To jedno z większych przeżyć w moich życiu. Zdam sobie sprawę, że była to data przełomowa. Zdumiewające,

Często podkreśla się, że istotą teatru studenckiego, amatorskiego, nie jest sprawność warsztatowa, tylko tworzenie z potrzeby serca. Przywołuje się wówczas etymologię słowa amator (łac. amare – kochać). Czy takie podejście nie jest przypadkiem krytykowaną przez Ryszarda Bolesławskiego próbą zagrania Nokturnu Chopina bez znajomości nut? Tak również bywa. Ale ambicją teatrów studenckich jest to, żeby poszczególne tworzywa tej sztuki nie były prezentowane na poziomie żenującym. Oczywiście ważniejsze jest to, co ludzie mają do powiedzenia, ale w pewnym momencie zaczyna być ważne, jak się posługują słowem, jak mają postawiony głos, jaką mają dykcję, czy umieją zmieniać akcent w zdaniu, podawać intencje. Poziom umiejętności zaczyna dotyczyć wszystkiego tego, co się na widowisko składa, światła, barw, kompozycji przestrzeni itd. Teatr studencki nie chce być gorszy w warstwie obrazowej od teatru profesjonalnego, ale wciąż najważniejsze jest to, co ma do powiedzenia oraz jak długo będzie to zapamiętane, czy historia będzie miała tę opowieść weryfikować.

Rozważaniami teoretycznym o teatrze studenckim towarzyszy również etos amatora. Zastanawiam się jednak, czy sprowadzanie ich działalności do kwestii tworzenia „z potrzeby serca” nie jest zbyt łatwym usprawiedliwieniem braków i dorabianiem kolejnej wygodnej ideologii. Najwięcej problemów zdaje się stwarzać sama nazwa. Jak Pan Profesor uważa, czy moglibyśmy po prostu zamiast o teatrze amatorskim, mówić o teatrze hobbistycznym?

Pewnie tak. Ta działalność ma być przyjemna – lubię to, to jest mój konik. Tak jak zbieranie znaczków, kupowanie książek. Jest miła również z powodu przebywania w grupie, która jest poddana prawidłom grupy zawodowej – doskonale wiemy, jak gorące i krwawe w teatrach studenckich potrafiły być swary, walki o władze, wpływy itd. Zaś z drugiej strony praca ta jest poddana rytmowi, a ludzie widują się z sobą nie dlatego, że muszą. To ważne, ponieważ kategoria lubienia trochę znika nam z życia. Lubienie dla samego lubienia. Bez dodatkowych kontyngentów i korzyści – coś, co jest zupełnie bezinteresowne.

Chodzi o jakość

Rozmowa z Grzegorzem Kwietniem – aktorem, członkiem Jury II Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Studenckich.

Martyna Bielińska: Jakie są Twoje oczekiwania w związku z II Ogólnopolskim Festiwalem Teatrów Studenckich, jako jurora i aktora? Nie mam specjalnych oczekiwań, ponieważ bycie w jury jest dla mnie wciąż czymś nowym i w pełni komfortowym. I ciągle tak się czuję mimo tego, że już w zeszłym roku mierzyłem się z tą funkcją. To było bardzo ciekawe doświadczenie. Zderzyć się z teatrem, niby tą samą dyscypliną, a jednak w zupełnie innym wydaniu. Liczę na to, że będzie jeszcze ciekawiej niż w zeszłym roku. Chcę być zaskakiwany.

Czy masz jakieś kryterium oceny festiwalowych propozycji teatralnych? Na co będziesz zwracał szczególną uwagę?

W tym jest cała rzecz, że ciężko stworzyć jakieś kryteria. Po pierwsze dlatego, że sztuka jest zjawiskiem niewymiernym. Po drugie – te przedstawienia są tak różne, że porównywanie ich graniczy z cudem. Bardzo interesują mnie takie rzeczy jak praca i jakość wykonania pomysłów. W wydaniu amatorskim to jest najbardziej interesujące, jeśli coś się udaje, może nie na granicy profesjonalizmu, ale jakości. Chodzi o jakość. Jeśli te amatorskie zmagania mają swoją jakość, która wciąga, to mimo że to jest innej opowieści i że widać szwy, to zaczyna mnie to obchodzić.

Tegoroczne przedstawienia są bardzo różnorodne, od teatru rap-sodycznego po musical. Czy ważne jest to, że któraś z form jest dla Ciebie bliższa?

Zwycięza jakości. Jeżeli coś jest po prostu dobre to to, czy mówi jest bez znaczenia. Jeśli ktoś, lub grupa, uzyskuje to „coś” na scenie, przykuwa uwagę, wzbudza emocje, prowokuje do zajęcia stanowiska wobec tematu, to wygrywa. Forma nie ma znaczenia.

3

Ewa Uniejewska

Interesująca obietnica na jutro

Rozmowa z Henrykiem Izydorem Rogackim – historykiem teatru, członkiem Jury II Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Studenckich.

Ewa Uniejewska: Miejscem wydarzeń tegorocznego Festiwalu będzie Akademia Teatralna. Poczynania studentów oceni profesjonalne jury, które nagrodzi najlepszych. Czy uważa Pan za zasadne to połączenie dwóch sfer: profesjonalnej – poprzedzonej wieloletnią edukacją teatralną – oraz studenckiej, czyli w gruncie rzeczy amatorskiej?

Henryk Izidor Rogacki: To wybór jednej z wielu możliwych opcji. Sięgając pamięcią zauważamy, że spór o to, czy teatr studencki ma być dobrym teatrem (pod kątem języka i doprowadzonych do perfekcyjnego użytkowania tworzyw tej sztuki), czy też ma być przede wszystkim ważnym głosem pokolenia, generacji, środowiska, istniał zawsze. Jest on sporem niezakończonym. Wciąż aktualne jest pytanie, czy teatr studencki tworzy się po to, by (jak to pięknie mówił Jerzy Koenig) powiedzieć coś ważnego w sposób interesujący, czy raczej żeby stanowić awangardę teatru jako sztuki.

Odnoszę wrażenie, że teatry studenckie wciąż korzystają z tej dawnej etykiety – dużo mówi się o tym, że stanowiły „ważny głos”, miały charakter interwencyjny, towarzyszył im bunt. Okoliczności, w jakich obecnie rodzi się teatr studencki, uległy ogromnej zmianie. Jakie wartości mogłyby stanowić wyznaczniki tego teatru, gdyby obdrzeć go z niegdysiejszej ideologii?

Teatr studencki ex definitione ciągle musi ustosunkowywać się do swojej heroicznej przeszłości. Nie można odciąć się od cudownej tradycja znaczonej hasłami STS-u, Bimbomu czy Teatru Pstrąg

5

Wróćmy jeszcze do idei festiwalu, który nie jest przeglądem, a konkursem. Specjalnie powołane jury dokona oceny spektakli i wyłoni najlepszych. Jaki teatr Pan – jako członek jury – ma nadzieję zobaczyć na tym festiwalu?

Moją największą nadzieją jest zobaczyć przedstawienie, z którego dowiem się czegoś nowego o psychice, duszy, sercu młodych ludzi. To oni stanowią zagadkę, interesującą obietnicę na jutro świata kultury. Każdemu z nas, kto uprawia zawód belferski, wydaje się, że coś wiemy o naszych studentach. Moim zdaniem, obszar nieznanego wciąż góruje nad obszarem znanym. Każde poznanie drugiego człowieka (niekoniecznie interesowne) intryguje. Każde spotkanie z młodością jest fascynujące nie tylko dla młodych, lecz także dla tych, dla których młodość jest najpiękniejszym marzeniem pod słońcem. Chcę się czegoś dowiedzieć o wnętrzu dzisiejszej młodości. I pewnie tego się dowiem, albo przynajmniej dorobię sobie do tego jakąś ideologię.

Możemy zatem uznać to za pierwsze kryterium Pańskiej oceny spektakli konkursowych. Jakie będą kolejne?

Przede wszystkim chcę poznać hierarchię tematów, problemów młodych ludzi, tego, co jest dla nich ważne. To może być całkiem nowa hierarchia. Pragnę się dowiedzieć, co jest w Polsce do myślenia, co jest w świecie do zmiany, na co nie możemy dłużej patrzeć. Pewnie też będzie ważne, czy słyszę, co do mnie mówią, czy prawidłowo akcentują w naszym języku. W momencie, gdy parlamentarzysty i senatorowie mówią gwarą, miło robi się człowiekowi, gdy w teatrze może usłyszeć zaprzeczenie tego.

Dziękuję za rozmowę.

7

Jaki masz stosunek do teatrów studenckich, będących przeważnie zjawiskiem mieszanym, mającym znamiona działań amatorskich, ale także profesjonalnych?

Jeżeli wszystkie aspekty tej synkretycznej gmatwaniny jaką jest teatr w wydaniu studenckim, amatorskim są składowymi, które biją do jednej bramki, to jest to wartość, na którą zwracam uwagę. Propozycja przemysłowa, rzetelnie wypracowana i konsekwentna jest dla mnie wyznacznikiem wartości, profesjonalizmu w ramach amatorskiego działania. Głównymi walorami studenckiego teatru są pasja i serce wkładane w pracę - to, że człowiek chce, zasuwa i niemal bez środków finansowych itp. udaje mu się osiągnąć to „coś”, co jest ciężko nazwać.

Często podczas rozmów z członkami teatrów amatorskich pada zdanie, że nie dyplom jest wyznacznikiem dobrego aktora. Czy zgodziłbyś się z tym twierdzeniem? Czy jednak za dyplomem kryje się rzemiosło będące bazą aktorstwa?

Ja unikam wycieczek na amatorów. Na to zagadnienie patrzę głównie przez pryzmat doświadczeń „serialowych”. Moim zdaniem ważne jest to, co sobą reprezentujesz. Jeśli ktoś jest lepszy, niech gra. A że bywa z tym wciąż różnie... trudno.

Często ludzie zawodowo związani z teatrem podkreślają, że zaczęli od teatru amatorskiego. Jak jest w Twoim przypadku?

Było coś takiego. Jestem z Rzeszowa i pamiętam, że starsi koledzy zaprosili mnie do współpracy. Byłem jeszcze w ogólniaku, oni byli studentami i w wojewódzkim Domu Kultury przygotowaliśmy przedstawienie, trochę w rodzaju „teatru studenckiego”. Zrobiliśmy Pierwiaszek z minus jeden Mariana Hemara, ja grałem Anioła, Mecenasa. Taka wesoła ramotka, była to jej polska prapremiera. Niezwykłe miło wspominać ten czas.

Dziękuję za rozmowę.

8

4

6

10

